

## **PO PROSTU ŚPIEWAM**

Jak ocenia Pani swoją karierę? Czy jest Pani z niej zadowolona?

- Czyja zrobiłam karierę? Nie wiem. Mówiąc szczerze nie odczuwam tego, a może raczej odczuwam, ale rzadko. Faktem jest, że muzyka jazzowa nie odwdzięcza mi się tak, jakbym chciała... Dawniej „snobowano się” na słuchanie jazzu, a pójście na koncert jazzowy było czymś modnym, w dobrym stylu. Teraz ta moda minęła, a takich prawdziwych fanów jazzu jest bardzo mało. Ja w zasadzie nie mogę jeszcze narzekać, gdyż już od dobrych paru lat żyję ze śpiewania — co uważam zresztą za duży sukces.

Skąd wzięła się u Pani miłość do muzyki, do jazzu? Czy były to jakieś tradycje rodzinne, czy wyrosła Pani w domu, w którym istniały tego typu zainteresowania?

- Myślę że miłość do muzyki bierze się stąd, że gdzieś tam, po prostu, rodzi się utalentowany człowiek, dla którego muzyka jest bezwzględnie konieczna do przeżywania świata. Brzmi to może patetycznie, ale tak to rozumiem.

W moim rodzinnym domu nie było jakichś wybitnych tradycji muzycznych, niemniej dziadek mój przed wojną był kapelmistrzem, prowadził orkiestrę dętą, grał na trąbce, na akordeonie. Miałam z nim jednak ograniczony kontakt, gdyż dziadkowie wyjechali do Stanów. Natomiast moja matka miała takie nie spełnione marzenie, by zostać wirtuozem. Sama nauczyła się grać, nie znając zresztą żadnej nuty. Pamiętam, jak co wieczór śpiewała mi kołysanki i myślę, że w pewnym sensie kontynuuję jej tajemne pragnienia. Jeśli chodzi o mnie, to uczyłam się gry na akordeonie, potem na skrzypcach, na gitarze. W rezultacie skończyłam jednak normalny ogólniak. Ale wciąż marzyło mi się śpiewanie i gdy dowiedziałam się, że w Katowicach w Wyższej Szkole Muzycznej jest wydział jazzowy, na którym przyjmują również na kierunek piosenkarski - wystartowałam. Dostałam się dopiero za drugim razem. Wcześniej, w moim rodzinnym Krośnie śpiewałam w tzw. ruchu amatorskim i największym moim przeżyciem z tego okresu był udział w Złotej Tarce w 1981 r.

Jaki jest Pani sposób na życie?

- Do tej pory nierozdzielalną i priorytetową częścią mojego życia była muzyka, śpiewanie i wszystko, absolutnie wszystko było temu podporządkowane. Nic się nie liczyło: ani święta, ani sprawy rodzinne czy osobiste. Najważniejsze były koncerty i kropka. Tak było do tej pory.

A teraz już nie?

- A teraz zaczynam rozglądać się wokół siebie. Nie chodzi o to, żebym straciła pasję czy wiarę w wykonywanie tego zawodu, ale lata lecą i doskonale zdaję sobie sprawę, że nie można do końca życia śpiewać - choć bardzo bym chciała.

Czyżby opanowała Panią troska o stabilizację?

- Ja jestem w jakiś tam sposób ustabilizowana, bo mam własne mieszkanie, niewielkie, ale mam. Jestem urzędzona, mam samochód. Zastanawiam się tylko czy np. za dwa lata będę mogła zarabiać na życie śpiewając. Chwilami wydaje mi się to problematyczne, a jakoś nie widzę się w żadnej innej roli.

Jaki jest Pani sposób na relaks?

- Dla mnie najlepszym relaksem jest dobry koncert - naturalnie mój własny koncert. To działa na mnie oczyszczająco, odprężająco. Taki koncert jest najlepszym odreagowaniem wszelkich stresów i problemów życiowych.

A czy ma Pani treść?

- Straszliwą. Mam zawsze taką wręcz paraliżującą treść. Mija, gdy zaczynam śpiewać.

Gdy ma Pani chwilę czasu dla siebie, to co Pani robi?

- Mam bardzo dużo różnych znajomych i np. lubię długo rozmawiać przez telefon. Szczerze mówiąc nie lubię siedzieć w domu. Ostatnio jestem trochę bardziej udomowiona, ale dawniej było to dla mnie tylko miejsce chwilowego odizolowania się, natomiast całymi dniami byłam albo w trasie, albo coś załatwiałam, albo gościłam u znajomych.

Czyli taka dusza towarzyska?

- Tak. Od wielu lat jestem przyzwyczajona do bogatego życia towarzyskiego i bardzo lubię przebywać wśród ludzi. Lubię ludzi i ufam im, często jestem wręcz naiwna w kontaktach międzyludzkich. Wracając do sprawy domu przyznaję, że od pewnego czasu przebywam w nim częściej - po prostu zaczyna to być taki bardziej normalny, prawdziwy dom. Czasem nawet gotuję obiady, choć raczej jestem wyrzucana z kuchni.

Czy ma Pani jakąś specjalność, którą raczy swoich gości?

- Uwielbiam jeść potrawy kuchni wietnamskiej, ale głównie w restauracji. Sama coś tam pod chińszczyznę umiem przyrządzić, ale umówmy się, że nie do końca jest to taka chińszczyzna, jak powinna być. Moją specjalnością przez wiele lat była wołowina przyrządzana na słodko-kwaśno z jabłkami. Sama to wymyśliłam. Przepisu nie podam, bo go po prostu nie mam. Wszystko zależało głównie od tego, co aktualnie miałam w domu. Pełna

Czuję się wolna, muzycznie robię to, co chcę, nigdy nie nagrałam nic wbrew sobie i dla tak zwanego komercyjnego sukcesu - improwizacja. Obawiam się jednak, że nie rozwinę swoich kulinarnych umiejętności, gdyż mój aktualny narzeczony ubóstwia gotować, uwielbia kuchnię, całymi godzinami improwizuje i przyrządza jakieś wspaniałe sałatki, surówki, jakieś mięsa wymyśla, warzywa pichci. W takiej sytuacji nie mogę schudnąć.

Czy miewała już Pani chętki, żeby się odchudzić?

- Ależ oczywiście, wielokrotnie. Odkąd pamiętam to jest mój kompleks. Jeszcze parę lat temu ważyłam trochę mniej, ale kolejne nieumiejętnie stosowane diety spowodowały taki efekt, że za każdym razem przybywało mi trochę więcej. Mimo to tak do końca jeszcze nie zrezygnowałam i zamierzam za miesiąc spróbować jeszcze raz. Zawsze marzyłam, aby być szczupłą, ale nigdy nie miałam na tyle silnej woli, by sobie odmówić, głównie słodczy.

Miałam w swym życiu okresy różnych diet oraz okresy dość intensywne ćwiczeń. Chodziłam na siłownię. Naturalnie w tym czasie byłam na kolejnej diecie i cały czas snułam się dość mocno zdenerwowana myśląc, kiedy się to wreszcie skończy i będę mogła sobie pojeść. Niestety, bardzo

lubię jeść. Jednak od trzech lat nie biorę do ust wieprzowiny, a ostatnio wyeliminowaliśmy nawet wołowinę na korzyść ryb i drobiu. Po lżejszych posiłkach czujemy się po prostu o wiele lepiej.

Jakie jest Pani wyobrażenie szczęścia?

- Od dzieciństwa marzyłam by być piosenkarką i zawsze wydawało mi się, że najszczęśliwsza będę wtedy, gdy zrealizuję się w śpiewaniu. Do dziś uważam, że szczęście to pasja, to robienie tego, co się kocha. Tak to rozumiem, co nie znaczy, że umiem być zawsze szczęśliwa.

Rozmawiała Małgorzata Sienkiewicz-Budo

Fot. M. Kułakowski